

Marcin Stachelski

Zrywy

Julian Szmurłowski urodził się, pracował i umarł w tym samym (małym) mieście. W międzyczasie studiował w innym (dużym) mieście. Był zatrudniony w urzędzie, ale nigdy nie nazywał swojej pracy pracą. Mieszkał w dwupokojowym mieszkaniu na trzecim piętrze. Sąsiedzi nie mieli pojęcia, jak ma na imię. Zmarł w tym samym roku, w którym osiągnął wiek emerytalny. Spadkobiercy znaleźli w szufladzie jego biurka teczkę z maszynopisem zatytułowanym „Zrywy”.

I.

Wielu ludzi ma umysł o dużych zdolnościach analitycznych i niedostatecznych zdolnościach społecznych. Wielu ma umysł o nikłych zdolnościach analitycznych i doskonałych zdolnościach społecznych. Wielu nie ma ani jednego, ani drugiego. Co do mnie, po prostu patrzę.

2.

Planowanie dnia w taki sposób, by upchnąć w nim jak najwięcej zajęć, daje poczucie sensu – nie sens, ale poczucie. „Sens”, „znaczenie”, „cel” to duże słowa, zaledwie o krok od metafizyki. Dzisiaj nie mam siły na metafizykę.

3.

Uwarunkowania naszego życia powodują, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent napotkanych na ulicy ludzi, usłyszawszy słowa „seicento” i „cinquecento”, pomyśli raczej o samochodach niż kulturze włoskiej. Zauważyłem, że kobiety, które notorycznie myślą słowo „przynajmniej” ze słowem „bynajmniej”, świetnie gotują. Co do mnie, lubię dobrze zjeść, ale czasami lubię też usiąść po zmroku przy zapalanej lampce i zajrzeć do albumu z reprodukcjami Tycjana... Tiziano Vecelli w Cinquecento. Uważaj, stary, to auto nie ma wspomagania.

4.

Dziś w urzędzie zjawił się pan O. Czekał na przygotowanie licencji. Ludzie nie lubią bezczynnie czekać. Sposobem pana O. na skrócenie subiektywnego czasu psychologicznego (na czas fizyczny jeszcze nie znalazł sposobu) jest

zagajanie rozmów z urzędnikami. A sposobem tegoż zagajania jest zadawanie pytań typu: „A gdzie pan mieszka?”

– Więc gdzie pan mieszka, panie Szmurłowski?

– Mieszkam w Dłutowie.

– Miałem bogatego wujka w Dłutowie. Zajmował się tym i tym. Bla, bla i bla... – po dziesięciu minutach – i wie pan, on prawie wszystkim siostrzeńcom kupił domy, ale mnie nie kupił.

– Bo pan był najmłodszy, prawda?

– Tak, mnie już nie zdążył kupić.

Czas upłynął szybciej. Pan O. odebrał licencję. Jestem zmęczony.

5.

Warszawa. Krakowskie Przedmieście. Zaglądam do mojej starej, ulubionej księgarni obok bramy uniwersyteckiej. Cicha muzyka w tle. Satie. Nostalgia. Ale teraz wszystko wydaje się mniejsze niż dawniej. Słońce rzuca refleksy na półki z książkami. Kupuję *Sto bajek* Albertiego w przekładzie profesora Olszańca. Kartkuję. *Androkles i lew* – ładnie. Bardzo ładnie.

6.

Sobota przed południem. Bar szybkiej obsługi przy trasie Warszawa–Gdańsk. Zamówilem kawę i kanapkę. Na parkingu dużo samochodów na obcych rejestracjach. Lubię patrzeć na ludzi. Zwłaszcza na całe rodziny, które pojawiają się tu, a potem jadą dalej. Ojcowie i matki z dziećmi. Małe sprawy i umiejętne chowanie zmartwień do kieszeni. Odrębne egzystencje. Weekendy po swojemu. Ruch i uśmiech. Zmiany mogą być dobre.

7.

Wszystko się nawarstwia i odczuwam ciężar. Nie myśleć za daleko. Mam na to sposób: skupiam się na najbliższych pięciu, dziesięciu minutach. Jest lepiej.

8.

Warszawa. Autobus 517. Zwracam uwagę na puste siedzenie obok mnie. Wytarte przez plecy i tyłki tysięcy pasażerów.

Obok przeszedł stary, przygarbiony mężczyzna. Wsiadł na przystanku. Dlaczego zastanawia mnie, że nic o nim nie wiem i nigdy więcej go nie spotkam? Cień i ruch, ludzie jak pociski w bębnie rewolwerowym. Kto tym wszystkim obraca? Kto strzela? Wsiadam przy Dworcu Zachodnim. Nie biegnę. Idę przed siebie.

9.

Nie mogę się skupić na lekturze. Co dla mnie znaczą pokryte drukiem strony, które zostawił po sobie od dawna nieżyjący człowiek? Czytanie książki to tworzenie w sobie nowych myśli, a nie po prostu odbieranie zapisanych myśli autora. Mogę wierzyć, że dzięki książce mam w sobie takie same myśli jak jego myśli, ale przecież tamtych już nie ma, przeminęły wraz z nim. Ostał się zapis. Litera to tylko materia, farba na papierze, same w sobie są pustką... ich zadaniem jest wyłącznie wskazywanie drogi – chodzi o sposób powstawania czegoś nowego na podobieństwo starego. Nic więcej. Idee autora tworzyły się w innych, niepowtarzalnych warunkach, a potem odeszły, zostawiając ślad.

Wiem, że jutro spojrzę na to inaczej.

10.

Kilka niepotrzebnych rozmów. Zdarza się, że kogoś wyrzucą ze studiów. Zazwyczaj taka osoba mówi potem: „Rzuciłem studia”. Zdarza się, że kogoś wyrzucą z pracy. Często taka osoba mówi potem: „Rzuciłem pracę”.

11.

Piątek. Urlop. W nocy padało. Rano przechadzka po mieście. Kałuże i wciąż obecny zapach deszczu. Gdyby szyldy i reklamy sklepowe nie kłamały, mógłbym żyć naprawdę wygodnym życiem w najlepszym ze światów. „Obuwie. Zawsze tanio”, „Kredyt darmowy – oddajesz tyle, ile pożyczasz”, „Profesjonalnie dobieramy bieliznę”, „Świeże surówki. Najlepsza jakość i smak. Bez konserwantów”, „Vision care. I lepiej widzisz”. Można tak w nieskończoność. Otacza mnie jedna wielka megaoferta.

Przechodząc obok kościelnej bramy, zobaczyłem billboard. Oczy Jezusa Miłosiernego i czerwony napis „Czekam”, a poniżej mniejszymi, czarnymi literami: „Adoracja i spowiedź w każdy piątek od godz. 8.00 do 18.00”. Spojrzałem na zegarek. Była dokładnie 7.50.

12.

Zauważyłem, że ludziom, którzy widzą we mnie więcej, niż we mnie jest, staram się przedstawić jako mądrzejszy, niż faktycznie jestem, aby utwierdzić ich w tym przekonaniu. Z kolei ludziom, którzy oczekują ode mnie więcej, niż chcę im dać, staram się przedstawić jako głupszy, niż faktycznie jestem, aby ograniczyli swoje oczekiwania. Jak dotąd miałem to szczęście, że pierwsi nie byli jednocześnie tymi drugimi.

13.

Poniedziałek. Nietypowo. Choroba zakaźna, więc byłem „w terenie” – czyli w lesie. Szukaliśmy z wojskiem padłych dzików. Miałem duży plecak i sekator. Szpaler wzdłuż drogi, po pięć metrów odstępu między żołnierzami. Wszyscy spryskaliśmy się środkiem na kleszcze. W prawo, w głąb lasu. Minęła godzina, gdy jeden z nich zauważył dzika... nie, on go poczuł. Tak jest zawsze – najpierw się czuje, potem widzi. Zawołał pozostałych. Zdziwiła mnie ich wrażliwość na fetor rozkładającego się truchła. Czy nie po to ludzkość stworzyła wojsko, aby właśnie ten smród niósł się po świecie?

Dzik leżał pod krzakiem. Potężny, rozdęty odyniec i rój wijących się, białych larw. Przyszła moja kolej. Uciąłem sekatorem jedną nogę poniżej stawu i schowałem do specjalnej foliowej koperty na próbki, szybko ją zamknąłem i zabezpieczyłem. Miała pójść do badania. Wyjąłem czarny worek na zwłoki. Żołnierze podnieśli zwierzę i próbowali włożyć je do środka. Wydawało się, że wszystko pójdzie dobrze, ale nie mogliśmy zapiąć worka. Dzik się nie mieścił, bo wystawały nogi... uciąłem sekatorem pozostałe trzy nogi i włożyliśmy je osobno. Udało się. Miejsce, w którym leżał odyniec, posypałem środkiem dezynfekcyjnym. Zabraliśmy go ze sobą, położyliśmy przy najbliższej drodze i zadzwoniliśmy po firmę utylizacyjną.

Po południu już przy swoim biurku w urzędzie. Przejrzałem korespondencję i zaparzyłem sobie kawę. Spojrzałem za siebie na roślinę w czarnej doniczce na parapacie. Nie mogłem sobie przypomnieć jej nazwy. Zjadłem cynamonową bulkę. Zapach kawy przyniósł mi spokój i przypomniawszy ciszę biblioteki uniwersyteckiej, uśmiech N. Czy to się w ogóle zdarzyło?

14.

Wybrałem się na długi spacer wczesnym rankiem, bo chciałem uniknąć spotkań z innymi ludźmi. Gdybym mógł się

urodzić na nowo i mądrzej pokierować swoim losem, niż zrobiłem to w obecnym życiu, zostałbym architektem i pracowałbym z nadzieją, że moje dzieła przetrwają dłużej ode mnie. Cegły i beton są trwalsze niż ludzie (choć tutaj wiele zależy od geopolityki i uległości wobec naszej pasji niszczenia).

Stwierdziłem, że struktura tego miasta jest aż nazbyt typowa dla regionu i czasu. Od środka do obrzeży: najpierw dziewiętnastowieczne kamieniczki przy rynku, następnie stare, nieliczne już, drewniane domy parterowe poprzedzielane pudełkową zabudową z okresu PRL-u. Dalej blokowiska z okresu PRL-u. Dalej blokowiska z okresu III RP – jedyne określenie, jakie przychodzi mi na myśl w odniesieniu do tych ostatnich, to „fikuśne”. Dalej domy jednorodzinne z okresu III RP. Brak mi wyobraźni, aby je adekwatnie nazwać. Śmieszne jest to silenie się umysłu na periodyzację.

I5.

Obudziłem się w środku nocy. Ostatnio za bardzo się skupiam na sobie i swoich lękach. Zacząłem szukać punktu zaczepienia. Przypomniało mi się zalecenie filozofa, aby patrzeć na wszystko *sub specie aeternitatis*. Ale z drugiej strony *primum vivere, deinde philosophari*. . . „Jestem tylko człowiekiem. Tylko człowiekiem” – z tą myślą zasnąłem ponownie.

I6.

Mimo woli byłem świadkiem rozmowy o religii. Meritum dyskusji wydawało mi się miałkie wobec pasji interlokutorów. Ten temat zawsze budzi silne emocje. Może dlatego, że wiara dotyka miejsca, w którym myśl rozumiejąca znikomość istnienia spotyka się z instynktem samozachowawczym, który chciałby sprawić, aby pracowała tylko dla niego. . . Na czym miałyby polegać ta praca? Na szukaniu argumentów na jego rzecz. A więc odchodzą ojcowie, ale zostają bogowie. Nie ma mnie tutaj, ale będę tam.

I7.

Piąta piętnaście. Nie lubię wstawać lewą nogą, bo to podobno przynosi pecha. Nie wstaję też prawą, aby nie dać się zabobonom. Na wszelki wypadek obie nogi stawiam równocześnie.

I8.

Jest nas na świecie kilka miliardów. Tych, co odeszli, było jeszcze więcej. Trudno sobie wyobrazić to zagubienie w tłumie pogmatwanych istnień. A jednak wystarczy podnieść mały palec, by poruszyć miliony komórek, miliardy atomów. Przynajmniej tyle.

I9.

Im dłużej żyję i wgryzam się w przyszłość, tym bardziej moje myśli zwracają się ku przeszłości. Myślę o ludziach, z którymi nie widziałem się od wielu lat. Drobne sytuacje, które wciąż analizuję, a których oni nie mają prawa pamiętać. Tak łatwo odeszli, jakby nigdy tak naprawdę nie istnieli.

I20.

Niepotrzebne spotkania. Klasyfikacje mimo woli. Czasem można spotkać pewien typ starości – ten męczący, gdy „źle” trwa już dłużej niż „dobrze”. Typ nieodmiennie zgorzkniały.

I21.

Telefony, których nigdy nie chcielibyśmy odebrać i nawet boimy się o nich pomyśleć. A jednak co kilka lat zdarzają się prawie każdemu. Potrzebujemy wiele czasu, dużego nakładu pracy i nieziemskiej cierpliwości, by znaleźć się w punkcie „lepiej”, a wystarczy chwila, by znaleźć się w punkcie „gorzej”. Na szczęście życie to nie matematyka.

I22.

Cmentarz. Przy grobie P.K. W grudniu minęło dziesięć lat. Duchy zmarłych najczęściej przedstawiane są jako półprzezroczyste, rozmyte postaci. Czy niedoskonałość pamięci i upływ czasu nie czynią z człowieka z krwi i kości takiej półprzezroczystej, rozmytej postaci?

Najbardziej absurdalne są zdjęcia na nagrobkach. Robili je do dowodów osobistych, do prawa jazdy, niekiedy przed egzaminami. . . Wszystkie zmartwienia i cele, plany i słabotki – wciąż można to wyczytać w ich oczach. Nie, to nie zdjęcia są absurdalne, ale fakt, że umieszcza się je na nagrobkach.

P.K. Figurka soli roztapia się w oceanie. Pozostają jakieś drobiazgi, wyrwane z kontekstu sytuacje. A kiedy sam odejdę, P.K. stanie się kolejnym ziarnem piasku, po którym będą dreptać nowe pokolenia. Pamiętam jego śmiech, gdy jechaliśmy pociągiem do Krakowa. Rozmowy o Anthony'emu de Mello, a raczej pamiętam sam fakt, że takie rozmowy toczyliśmy. Nigdy nie oddałem mu *Modlitwy*

żaby. Klaskanie jedną dłonią. Co jeszcze? Nie nazywał lekarza rodzinnego rodzinnym, argumentując to brakiem rodziny. I tamto: „Wiesz, że ja teraz mogę umrzeć?”. Umysł nie poda ręki bezradności. Może najwyżej stanąć z boku i się przyglądać. A wtedy sam staje się bezradnością. Niektórzy nazwą ten proces pogodzeniem się, rezygnacją.

Zapadł już zmierzch, gdy wracałem. Dziwnie pokrępał mnie widok rozświetlonych okien mijanych domów, w których leniwie krzątało się życie. Jajecznicza na boczku i włączony telewizor. Reflektory samochodów i latarnie uliczne. Po prostu iść.

23.

Dziś byłem splotem sprzeczności. Rozdrażnienie z powodu marnowania czasu. Nic nie rozumiem poza tym, że jestem tchórzem i boję się zmian. Zasnąłem jak dziecko – przy zapalonej lampce.

24.

Panna O. poczęstowała mnie ciastem marchewkowym. Zapach kawy. Zdumiewające, jak drobne gesty mogą wpływać na nastrój, o ile tylko jest w nas wdzięczność. Zadziwiająca to rzecz – u niektórych naturalna, u innych wyuczona, u wielu nieobecna.

25.

Piąta pięć. Rano jest najlepsza godzina dla umysłu, dlatego poświęcam ją na lektury. Porankom towarzyszą mądre książki. Ostatnio Jean Delumeau i *Cywilizacja odrodzenia*. Procesy i postaci. „Pizarro obiecał wielkie bogactwa

i wielkie królestwa: znacznie więcej, niż ich znał, znacznie mniej, niż było ich w rzeczywistości”. Błyskotliwe. Na wieczór zostawiłem sobie coś lekkiego. Bitnicy. Pokaż mi swoją bibliotekę, a powiem ci, kim jesteś.

26.

Wciąż walczę z tym niedorzecznym przejawianiem zła. Wszelkie objawy życzliwości i dobrego serca mimo woli traktuję jako naturalne i nazbyt często przechodzę nad nimi do porządku. Może dlatego, że człowiek z natury jest dobry? Zbyt proste. Chamstwo, brak szacunku i agresja, którym towarzyszy głupota i uleganie impulsom – zostają we mnie na dłużej, są ciągle analizowane; umysł, już raz je przetworzywszy, wciąż przetwarza na nowo. Rozum rozumie, ale nie umie sprawić, by emocje rozumiały. Rozum nie trafia łatwo do emocji, bo te są zbyt pierwotne.

27.

Urząd. Przyszedł pan A.O. staruszek – pszczelarz, który ubiega się o dofinansowanie do prezimowanych rodzin pszczelich. Czekać na zaświadczenie, (bez zachęty z mojej strony) począł snuć historię swojego życia. Jego ojciec miał pszczoły. Dziadek też miał pszczoły. Pradziadek „bardzo być może, że też”. Reminiscencje z wczesnego dzieciństwa. II wojna światowa. Dziadek miał kilka uli. Z jednego nie dochodziło brzęczenie pszczoł. Młodziutki A.O. zapytał dlaczego. Dziadek upewnił się, że są sami, po czym otworzył ul. W środku leżały pistolety owinięte w szmatę. „To na szkopów!” – powiedział. Sprytne. A.O. zaśmiał się, jakby znów miał siedem lat.

MARCIN STACHELSKI

– ur. 1987 r. w Kolnie (woj. podlaskie). Mieszka w Płońsku. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (Instytut Historyczny). Autor monografii *Duchy czy nieznaną siłą?*, poświęconej historii XIX-wiecznej parapsychologii na ziemiach polskich (Oficyna Wydawnicza Rivail, Warszawa 2013). W latach 2010–2013 redaktor naczelny kwartalnika „Spirytyzm”. Publikował na łamach „Czwartego Wymiaru”, „Helikoptera”, „Nieznanego Świata”, „Tygodnika Ciechanowskiego”. Debiut prozatorski: „Akant” (nr 11/2018), debiut poetycki w antologii *Ogrodowe spojrzenia* (Tomasz Kowalczyk, Lublin 2018).